

STANISŁAW WITKIEWICZ

Myśli

STANISŁAW WITKIEWICZ

Mysli

W spuściznie po moim bracie Stanisławie Witkiewiczu zostały w moich rękach listy i notatki zupełnie ogółowi nieznanne, które jako cenne i pożyteczne do druku podaję.

Marja Witkiewiczówna

Zakopane 1922

I

Tylko ten będzie malarzem, obejmującym wielki i bogaty zakres świata, kto od pierwszego drgnienia brzasku do najciemniejszej północy będzie przeżywał wszystko sam.

II

Sztuka jest czynem, nie kontemplacją. Nie trzeba pytać, co z tego będzie, trzeba czynić z całą pasją, jak Japończycy, a będzie dzieło sztuki.

III

Prawda w rzeczach sztuki jest trudna do złapania, gdyż o sztuce ludzie nie umieją mówić bez uczucia, bez uprzedzeń, bez upodobań.

IV

Umieć rysować — jest to właściwie wyrażenie, które nie odpowiada rzeczywistości. Trzeba umieć zrobić to, co się widzi w wyobraźni, niema żadnego rysunku pozatem: przyjrzyj się i zrozumiej dobrze kształt, a narysujesz go. Zawada jest w niewygyminastykowaniu ręki, w niecisłej koordynacji jej ruchów ze wskazówkami oka. Zmuszaj palce, żeby szły jak niewolnik za tem, co chcesz narysować. Zrób z ręki posłuszne narzędzie świadomości. Roztrząsanie, rozmyślanie zostawiaj na schodach, a do pracowni wchodź z czystym malarstwem. Przy malowaniu dąż tylko do bezwzględnej oddania tego obrazu, który masz w myśli. Czy jest on powtórzeniem czegoś widzianego w naturze, czy czystą koncepcją twego talentu — to wszystko jedno. Byleby to, co jest na płótnie, było w zupełnej zgodzie z tem, co widzisz w otchłani duszy — można powiedzieć. I dlatego nie można inaczej malować studjów, a inaczej obrazów. I to, co malujesz jako studjum, tak dobrze istnieje tylko przez twój mózg (dla ciebie), jak i to, co w jakimś wicherze duszy w twym mózgu się objawi. Malarstwo jest ukazaniem sobie i innym tego obrazu, który w nas się tworzy; przyczyna jest dla artysty obojętną, ale ważną dla teoretyka, dla psychologa sztuki. Maluj, przenoś myśli i czucie na drogi nerwowe, które prowadzą do konieczności tworzenia. Raz wszedłszy w to, raz złapawszy za koniec tego filmu, na którym w wyobraźni są obrazy odbite, będziesz, nie wiedząc dlaczego, jeden obraz za drugim tworzył. Tylko każdy zrób bez względu na to, czy on odpowiada jakiejś teorii, choćby twojej, bez względu na to, czy to kto rozumie, czy nie, czy nawet ty sam rozumiesz, zrób go do końca, to jest doprowadź do kresu najwyższej zgodności z obrazem, widzianym w wyobraźni.

V

Co stanowi głębokość i powagę dzieła sztuki? Logika (nie laika) bezwzględna w dążeniu do wydobycia kształtu i barwy (w malarstwie). Wszyscy, tak zwani zręczni malarze

balansują za pomocą podstępnych środków w celu wywołania złudzenia tej logiki, tej głębokości. Dochodzą oni do nadania pewnej jednolitości swojej robocie i tym sposobem poza istotnymi pierwiastkami sztuki oszukują widzów, wywołując w nich uczucie zadowolenia i zgodności z powodów, leżących prawie poza zagadnieniami sztuki. Trzeba dążyć do tego, żeby każdy motyw, który się maluje, wypowiadał się malarzowi do ostatka, żeby on w nim doszedł do zupełnego pojmowania i zupełnego wyzyskania środków malarstwa dla jego odtworzenia.

VI

Przygotowuję *Kossaka* do druku, wiele dodaję, wiele poprawiam pod względem literackim, ale nie mam do cofnięcia ani słowa. Ciekaw jestem, kiedy zaczną mnie ludzie czytać, rozumieć i uczyć się z tego mnóstwa wiadomości o sztuce, o samej psychologii tworzenia, które, muszę przyznać, że się w tych książeczkach znajdują. Czytam to, jak żebym nie ja pisał, bo chcę krytycznie nad tem myśleć. Mówię z całym obiektywizmem i z uznaniem zasług innych ludzi, ale muszę to stwierdzić, że jeżeli chodzi o sztukę, to w Polsce przynajmniej niema człowieka, któryby ją głębiej znał, poprostu mówiąc, to, co można znaleźć w tem, co ja zrobiłem, jest absolutnie wyższe od wszystkiego, co mogą powiedzieć wszyscy ludzie, jacy u nas o sztuce sądzą.

VII

Co za szczególną mieszaniną sprzeczności jest życie, i czy każde nowe pokolenie musi być antytezą i aneksją poprzedniego? Więc potośmy walczyli przeciwko niewoli szkolnej, przeciw stadowemu duchowi w sztuce — poto żyje Böcklin (poza obrazami), żebyście wy, młodzi, właśnie czuli się dobrze w szkolnym systemie? Poco się stacza polemiczne walki, poco się pisze książki takie, jak Flanka, jak moja, jeżeli nikt nie wyprowadza z nich wniosku, jeżeli ta młodość, o której prawa się walczy, sama z nich rezygnuje i kładzie szyję w obrożę? To są pytania bolesne, których ja nie mogę nie stawiać. Tylko co właśnie przejrzałem książkę o Kossaku, która jest apoteozą samouctwa, przejrzałem i uzasadniłem jeszcze silniej tę apoteozę, a spojrzawszy na życie, widzę tę młodzież, która nie ma swojego pozaszkolnego świata dążeń.

VIII

Stanisławski. Pierwszy raz go widziałem w roku 1894 we Lwowie i uważałem, że powinien być dostać obok autoportretu Gierymskiego najwyższą nagrodę. Był to zachód słońca, uczepiony krzaku wierzby nad przykopą; potem poznałem go w setkach jego studjów i sąd mój się nie zmienił, ani nie przybyło w nim światła, ani cieni. Jedno studjum czy tysiąc nie pokazuje żadnej innej strony talentu i temperamentu. Jest to czysty talent malarski, przyrząd bardzo subtelny do rejestrowania zjawisk świata zewnętrznego. Bo czysty talent malarski niczem innym nie jest. Kombinuje się on u innych malarzy z wyobraźnią, z potrzebą ujawnienia stanów subiektywnych, oraz z potrzebami umysłowymi, z potrzebą dekoracyjnego piękna (ornamentyki). Kombinuje się ze wszystkimi djabłami i aniołami, którzy się wadzą w ludzkiej duszy w porywach zmysłów, namiętności, kombinuje się nawet z faktycznymi zdarzeniami życia. U Stanisławskiego jest on w stanie czystym, wyeliminowane są u niego wszystkie te złożone procesy, prócz, naturalnie, pewnych psychofizjologicznych, szczególnych właściwości, które jego dziełu nadają charakter indywidualny. Te właściwości są takie, jak właściwości aparatu fotograficznego, w którym rezultat zależy od nastawienia obiektywu, diafragmy i t. d. Stanisławski powłóczy okiem po panoramie natury i punkt, który go szczególnie uderzy, usiłuje odtworzyć jak najczystszy i tym sposobem odtwarza czyste wrażenia pierwszego optycznego podrażnienia, bez korekty innych władz umysłowych, bez refleksyjnego zaprawiania i przestudjowania. Urok jego prac leży w tej szczerości oddania świeżego, bezpośredniego wrażenia. Jego przyrząd malarski jest inteligentny i zgodny z jego psychiką. Zasada, którą on stawia, że studjum jest to „pierwyj sort” sztuki, jest tylko wypowiedzeniem słowami tego, czem on jest. Nie jest to zasada zgóry postawiona, do której on się przystosowuje, lecz jest to wniosek prosty z najgłębszych osobistych przesłanek. Dlatego on jest szczery i oryginalny.

IX

Stanisławski jest inteligentny, ale bardziej sprytny, a jako malarz pozbawiony absolutnie wyobraźni, nie rozwija się i nie idzie dalej — i dalej poprowadzić nie może. On i jego uczniowie mogą tylko malować, ale nie mogą namalować obrazu. Nie mogą nic zrobić więcej nad szkic — studjum. Na tem się kończy wszystko — i kto ten punkt rozwoju przeszedł, nie powinien do takiej szkoły się pchać. Nie można tłumaczyć się tem, że ta szkoła jest tania. Można z głodu jeść tanie pomyje, ale nie wolno jest pić pomyj ducha, pomyj sztuki, dlatego, że tanie. Oddaj wszystko, co masz, za jeden diament myśli i wróc bosi, oberwany, ścigany przez wierzycieli, ale nie kupuj taniej wiedzy, tandetnego ducha, tandetnej rozkoszy dlatego, że tania. Trzeba być dumnym i nie zadowolniać się byle czem, ani w sztuce, ani w życiu.

X

Sztuka i nauka, jedna i druga, miały zawsze największych wrogów w szkołach. Oto co mówi Spencer:

*„Had there been no teaching but such a goes on in our public schools, Eng. would now be what it was in feudal times”.*¹

A nasze szkoły! Kapitalna rzecz ta książka Spencera. Jest to jeden z najprzyjemniejszych umysłów przez ścisłość, jasność, logiczność i obiektywizm, z jakim bada i wyklada. Antyteza Ruskina. Jedno ich upodobnia: bezwzględna wiara, z jaką szukają prawdy. Bajechna logika i mądrość Spencera. — Wszystko to, do czego, obserwując i badając szkołę, doszedłem, wszystko to są ściśle, konsekwentne, nienaruszalne aksjomaty. Zdaje się jednak, że będę trochę w sprzeczności co do sztuki, o której właśnie zacząłem czytać. Jak jednak powoli rozumna myśl ogarnia ludzkość! Kiedy to napisane, przetłumaczone na mnóstwo języków i nic — nic. Głupota — to wielka siła!

XI

Dla młodego artysty fatalne są warunki życia zakopiańskiego, ten rozkładający ustrój stosunków między ludźmi, którzy po większej części są w stanie tymczasowym, ale jeżeli w sobie się nie wyrobi odporności i nie narzuci wymagań wyższych potrzeb swojego życia tym codziennym, beztreściwym stosunkom, to się wszędzie na nie trafi. Wszędzie są ludzie zwani przez Francuzów „la peste des ateliers”, dla których nie istnieje świadomość, że praca artysty jest poważną pracą, do której trzeba wprzęgać szczególnie doskonałe władze duszy. Trzeba od tego stanowczo się bronić i grzecznie, ale niemniej stanowczo, wyodrębnić swoje artystyczne życie z pod presji towarzyskości. Wszędzie znajdzie się tuzin panów, którzy, uczuwszy młodego, ale „zdolnego malarza”, będą przepędzali godziny w pracowni, nadymiając i napełniając ją echami życia, o których człowiek najbardziej się stara nie wiedzieć. Często człowiek szuka zewnątrz siebie przyczyny, dla której czuje się nie we właściwym miejscu, i myśli, że dopiero, jak będzie tam albo ówdzie, to zrobi to, co może, do czego jest zdolny. Pewno, miejsce i warunki życia dużo znaczą, ale istota rzeczy tkwi w nas samych, «bo i tu i tam, za morzem i wszędzie, gdzie tylko poszł przed sobą myśl biedną, zawsze mi smutno — i wszędzie mi jedno — i wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie». Jak kogo opanuje taki stan, nic nie pomoże przenoszenie się z miejsca na miejsce, bo nigdzie nie może on oderwać się od siebie. Artysta zaś musi tu i tam swój zły czy dobry stan zamienić na sztukę. Źle ci tu, wymaluj, że ci jest źle, dobrze ci tam, wymaluj, że ci jest dobrze, a jeżeli jesteś w neutralnym stanie, maluj swój obiektywny stosunek do świata zewnętrznego, będą się przy tem ostrzyć i hartować środki twój sztuki. Niemordowana twórczość Chełmońskiego polegała właśnie na tem, że on na sztukę zamieniał wszystko, co było w nim i co było zewnątrz niego. Trzeba się w to wżyć, trzeba, żeby to był konieczny odruch każdego poruszenia duszy. Idealem byłoby, żeby sztuka stawała się sama, jako czysta emanacja procesu psychicznego. Ale tak nie jest.

¹*Had there (...) times* — Gdyby nie było innej nauki niż ta, która jest w naszych szkołach publicznych, Anglja byłaby dotąd tem, czem była w czasach feudalnych. [przypis redakcyjny]

Obraz tworzy dusza, i oko, i ręka — i trzeba je stopić w jedność. To się otrzymuje tylko przez ciągle tworzenie, przez ciągle łączenie dróg nerwowych.

XII

Każdy młody czeka fali życia; to czekanie fali, to gonienie za czemś, czego się nie przeżyło, jest to siła rzutu naprzód, która nieraz prowadzi do wielkich czynów. Nie trzeba tylko tego marnować przez zasypywanie pustki, która jest w duszy pragnącej życia, sieczką małych rzeczy, małych stosunków, małych interesów, małych namiętności.

XIII

Zacząłem znowu malować, dziś trzeci dzień. Naturalnie malarz, malujący rzadko, pierwszego dnia maluje błotem i marnie, drugiego już lepiej, trzeciego jest w furjach i prze-malowuje to, co zrobił pierwszego. Oto dziś był ten dzień krytyczny, ciężki, może jednak dam sobie radę. Zasada — oszczędzać światła, to jest: czystą białą tyko w najwyższych punktach. Śnieg sypie się jak z worka, malując gniazdo zimy, z jednej strony mam satysfakcję patrzenia na te zasy i notowania ich w pamięci, ale z drugiej strony wołałbym już nie widzieć żywego śniegu, tylko ten mój wyobrażony, bo ta ciągła zmienność natury zachwiewa obrazem. Śnieg to jest U. T. H. barwnych motywów i motywów formy modelacji, i trzeba w obrazie się zdecydować na coś i konsekwentnie pewien motyw przeprowadzić. Teraz jestem zdecydowany. Ale musiałem odbyć ogromną drogę już dawniej odbytą, żeby zostać malarzem. Te długie przerwy chronią wprawdzie od maniery, ale odzwyczajają od wyobrażania i człowiek przychodzi do obrazu bardziej z myślą, niż z wyobrażeniem barwnem. Więc przeżywa się dużo klęsk.

XIV

Na jedno trzeba zwracać uwagę baczną: odzwyczajając się radykalnie od malowania z przy-mkniętymi oczami. Jest to okłamywanie siebie. Sztuczne wytwarzanie efektu, które może być osiągnięte przez oddalenie obrazu od patrzącego i sztuczne zharmonizowane, gdyż rzęsy stanowią jakby laserunek, pokrywający obraz. I jeszcze jedno: starać się trzymać pendzel tak, żeby on był jakby zrosnięty z palcami, żeby był im posłuszny i szedł ściśle za odtwarzaną formą; on szedł — to znaczy, żeby go palce wiodły sprawnie za wskazówkami oka.

Jadowite, rozsypane światło jest niedobre; nietylko dlatego, że głowa ludzka czy inny przedmiot nie mają wyraźnej modelacji, co dla zaczynających malarzy jest utrudnieniem, ale i dlatego, że wywołuje złudne zwiększenie jasnej strony przedmiotu, drażni i niepokoi wzrok, i przyczynia się do twardego i czarnego malowania. — Trzeba urządzić firankę ciemną, którą na sznurkach można podciągnąć z dołu ku górze, i boczne firanki dla zmniejszania powierzchni okna.

Zaczynać malować, dodając Sicitif Courtrani. Nazajutrz, jeżeli malowanie suche, przetrzeć Copol en pâte i malować Sicitivem i Huile grasse albo czystym Sicitivem, jeżeli farby ciemne, albo czystym Huile grassem, jeżeli farby białe, ochry i t. p. Wszelkie laki potrzebują Sicitivu i cynobru. Jeżeli zmatowiało, to przetrzeć mieszaniną Sicitivu, Huile grasse i Copolu — tego niedużo. — Po skończeniu przetrzeć też taką samą mieszaniną, wcierając.

Zawsze byłem zdania, że malarstwa i rzeźby należy się równocześnie uczyć. Proponuję ten system w przyszłej szkole sztuk pięknych, którą mają założyć w Warszawie.

Nic tak nie uczy harmonji barw, jak kwiaty, ptaki, konchy i motyle.

XV

W malowaniu zwracać uwagę na światło, uważać, jak natura oszczędza najjaśniejszych tonów, a natura ma ich tyle; cóż mówić o sztuce. Trzeba się temu przyglądać, gdzie najwyższy blask i ile go na przestrzeni. Malować umyślnie bardzo skończone studja słoneczne, od 12-tej do 2-giej najlepiej.

XVI

W malowaniu dążyć do ogółu, do bezwzględnego skoncentrowania wzroku fizycznego i psychicznego na jednym punkcie, na jednym wrażeniu. Ale do tej idealnej syntezy dochodzi się przez wszechstronne opanowanie natury — tak żeby ją trzymać jak psa na smyczy, opanować ją można tylko przez bezwzględną z nią harmonję.

XVII

Obrazy komponują się późną jesienią na mroku albo wczesną wiosną; jest to czas rozterki w naturze i dziwnej roboty psychicznej w człowieku. Wieczór jesienny, kiedy to zorza ślepiąca pali się na niebie, a na ziemi czarno i liść zeschły szeleści pod nogą, — obrazy tłoczą się same.

XVIII

Twarz i ciało ludzkie, tylko wskutek ściślejszej zależności części kształtów jednych od drugich, przedstawia się jako trudniejszy motyw formy. Niech jednak kto spróbuje ściśle i logicznie wytłumaczyć się z kształtu dębu lub sosny, będzie miał prawie to samo; jedno tylko: jak zrobi się parę studjów z natury, trzeba zrobić głowę na pamięć, żeby uświadomić w niej to, co jest zasadniczą formą, jakby zestawieniem, na którym indywidualne rysy stanowią subtelniejsze odchylenia od zasadniczego kształtu. Wobec ludzkiej twarzy i postaci trzeba się zachować jak wobec pejzażu: układ plam barwnych pewnego kształtu. I wszystko. Kłaść cienie, światła, refleksy, tony barwne, jak je się kładzie na profilu Giewontu, lub lasu i jeziora. Tylko zawsze pilnując ściślejszej zależności tonów od siebie i granic płaszczyzn, a kładąc ostatnią plamę na płótnie, ujrzy się głowę.

XIX

Trzeba poznawać sztukę. W Krakowie można widzieć doskonale rzeczy w muzeum Czartoryskich, trzeba badać Matejkę w jego domu — wogóle nie zawieszać swojej teorii w próżni.

XX

Monachijskie muzeum, jako nauka o człowieku na wyższym poziomie cywilizacji, jest bezcenne. Potem, czytając historję, będzie się ją widziało, co nadaje szczególny interes temu, co się czyta. Böcklin to tak niewyczerpany bogacz środków, że jeżeli w stosunku do reszty sztuki wydawał się niedościgłym nawet dawniej, to mógł w «Spiel der Wellen» jeszcze tak się spotęgować, że dawniejsze rzeczy zostały daleko. Obrazy te tak pamiętam, że widzę każdy ton. W «Idylli z wężem» niebo było zawsze mniej kolorowe od morza, chociaż są w niebie tony różowe; morze, jako lokalny ton, jako wątek barwny, jest tam kolorowsze. A wąż!! to moja rozkosz — te zielone tony. Böcklin jest jednym z najdziwniejszych ludzi, jacy w sztuce byli.

XXI

Co do galerji włoskich, to o malarstwie ma się już pewne pojęcie i poza Włochami, a o Włoszech można mieć tylko we Włoszech pojęcie. Mnie zawsze więcej interesowała architektura tak dziwna i tak nieznaną. Tam stoją pierwowzory tego, co się zna z druków i kopij, które nie dają możności odczucia rzeczywistego stosunku psychicznego do tego, co stworzyli ludzie, stanowiący zwrotny punkt ludzkiej myśli. W Wenecji byłem tylko raz w galerji, a całe dnie patrzyłem na to, co słońce robiło z pałacu Dożów, z Ś-tym Markiem, biblioteką.

Zawsze znajdowałem mniej interesu w malarstwie, niż w widzeniu tego, z czego się malarstwo robi.

XXII

Wczoraj Manga przyniosła pakę japońskich pejzaży. Jest jakiś Hiroszygi, który jest nadzwyczajny i, pomimo tak ubogich i konwencjonalnych środków, wywołuje dużo efektu.

Zrobił ulewę smugami szerokimi na pół metra (żeby to było w naturze), skręconemi od wiatru, w czym tłamsi się parę Japusów; efekt nadzwyczajny.

XXIII

Jeżeli chce się o kimś powiedzieć, że jest szczytem doskonałości w pewnym kierunku, to powiedz: Watanele Setes! W zbiorze Mangi jest jego 66 rysunków. Jest to opanowanie do ostatniego ostatka technicznych środków japońskich i pozbycie się do ostatka rutyny i konwencjonalizmu japońskiej sztuki. Banzaj Nipon!

XXIV

Ten Kraków taki mały, a taki wielki tem, co w nim jest, więc chodzę i dziwię się, że nie składają mi się nogi jak składane stalugi. Wczoraj rewidowałem malarzy. Setki studjów Stanisławskiego — są rzeczy świeże i nadzwyczaj szczere i są takie, że od wczoraj mam wielką sympatię dla tej paki puchliny. Wyczół namalował «Kaczeńce» — nadzwyczajne. Jego sztuka jest właściwie harmonizowaniem plam kolorowych. «Bo cóż, ja mam tylko ten kolor, a Stanisławski ma światło». Najjaśniejszym światłem jest pani Modrzejewska. Co za młodość duszy, a młodość to jedyna jasność życia. Że ona rozumie i współczuje całemu naszemu ruchowi po tem, co przeżyła.

Laodamja jest cudownem widzeniem, jabym na to patrzył i słuchał stale, ale publiczność nuży się tem, że niema antraktów. Tylko pani Modrzejewska może to grać. Położyłem przy jej sandałach róże; autora tragedji wziąłem za głowę i pocałowałem; on jęczał, jak jedna z dusz: „przyjdę do pana, przyjdę do pana”. Oczy zachodziły mu łzami ze szczęścia, bo widział własną duszę w najcudniejszej, jaką może mieć, postaci. Strasznie mu los sprzyja, że mógł swoją tragedję tak wystawić, i widzieć, i słyszeć! W życiu najwięcej warta młodość, a w sztuce zapal, którego bez młodej duszy mieć nie można. Pani Modrzejewska jest zawsze młoda. Trudna to rola; prawie półtorej godziny Laodamja mówi, i co mówi, i jak mówi. I dla publiczności wytrzymać w milczeniu bez przerwy jest też uciążliwe, jednak wytrzymali.

XXV

Spotkałem autora tragedji, który prosił, żeby przyjść do niego; więc skwapliwie udałem się na Krowoderską. Powiedziałem mu mniej więcej tak: „Z ludźmi silnymi mówię, nie oszczędzając ich. Otóż z poezją pana nietylko jestem w zgodzie, ale zachwygam się nią, lecz malarstwo pana nie jest w żadnym stosunku do tej obrazowości, tego bogactwa malowniczego, jakie pan roztacza w Teatrze, w opisach scenerji; jest ubogie, ograniczone, bez światła i barwy; tłumaczę to tem, że jest to sztuka za ciasna, przypadkowo z panem związana”. On: „Bo widzi pan, ja w Teatrze mam odrazu całość wrażenia, a w obrazie musiałbym po kawalku robić”. Ja: „Więc malarstwo pana nie obchodzi. Potwierdza pan to, co sądziłem o panu i napisałem do, *Pologne contemporaine*” On uśmiecha się potakująco. Wogóle mówi mało. Błady, schorowany, jakby był zamęczony. Bardzo pociągający, nic w nim niema z tych zaokrąglonych form ludzi, którzy w życiu biorą najmarniejszą rzecz: powodzenie i używanie. Długo jeszcze mówiłem z nim o tej polskości jego poezji i o tych sztucznościach i doskonałości psychicznego rusztowania. Bardzo mnie ciągnie ta dusza, żeby tylko wytrzymało jego wątłe ciało napór tej psychicznej roboty.

XXVI

Od czasu do czasu odczytuję Flanka o Böcklinie; ile tam mądrości, ile doskonałej świadomości psychologii sztuki. Kiedy artyści przestaną być bałwanami, idącymi, jak wół, przed siebie, z tablicą, zawieszoną na rogach, która mu przysłania niebo, kiedy zaczną rozumieć własną sztukę i potrafią sobą kierować?

XXVII

Trzeba wyrzucić z użycia wyraz knot, jest on wstrętny, jak i sam stan, w którym się go robi. Obraz może się nie udać, ale w mnóstwie wypadków malarz sam nie jest w stanie ocenić tego, co zrobił. Jest to stan, przez który wszyscy przechodzimy. Setki obrazów

moich kolegów i moich poszły w nicość, bo człowiek nie miał żadnej zdolności ocenienia swego malarstwa, a wymagania myślowe i czuciowe, które mu stawiał, albo się nie dawały malarstwem wyrazić, albo też on sam, jako widz, był różnym od siebie, jako twórcy, i nie mógł się porozumieć. Owszem, trzeba być niezadowolonym. Przec się naprzód, męczyć się, żeby wydobyć coś, co może nie da się wydobyć, albo nie dawało się dotąd. Ale nie każdy nieudany obraz jest knotem. Nie wpuszczać do pracowni teoretycznego rozstrząsania warunków tworzenia, tworzyć taką sztukę, jaką w tej chwili może się, — a będzie się coraz bliżej tej, którą się chce tworzyć.

Prostu trzeba siebie wychowywać jako malarza. Ja sam długo nie wiedziałem zupełnie, jakiej właściwie sztuki szukam. Nie teoretycznie; teoria była, ale to, co się stawało, było inne od teorii, i człowiek ciągle myślał, że to wcale nie to, że gdzieś jest coś, ale nie wiedział, jak to coś wygląda.

XXVIII

Jeżeli się ma przed sobą formę, którą się odtwarza, musi się ją odtwarzać ściśle, ogólnie czy szczegółowo, to nie zmienia rzeczy; w przeciwnym razie oko i ręka mijają się w drodze, koordynacja ruchów ręki i wrażeń wzrokowych nie rozwija się, i postępu we władaniu formą nie osiąga się, ponieważ nie może być postępu bez krytycyzmu, a nie szanując formy modelu, traci się dla danego przedmiotu podstawę krytyczną.

XXIX

Pogarda dla natury, to obcinanie rozmyślnie wiążących z nią oczy i duszę nici, może doprowadzić do zubożenia pierwiastków artystycznych, do zdania się na łaskę ograniczonych środków palety, zwłaszcza w zakresie barwy. Odrzucając motyw barwny pewnego nastroju natury, nie będzie się miało przed oczami wyobraźni żadnego określonego zagadnienia kolorystycznego i, raz namieszawszy na pałecie pewien ton barwny, będzie się przezeń prowadzonym, nie mogąc nad nim panować, ponieważ nie będzie się miało żadnej wskazówki barwniczej. Mechanizm wzroku jest tego rodzaju, i to ubóstwo kolorystyczne, monotonia, brak dekoracyjności wszystkich dawniejszych akademicznych kierunków z tego właśnie wynikały. Nie podporządkowując tonów barwnych pod żaden naturalny motyw oświetlenia, nie pamiętając o barwach lokalnych przedmiotów, plam, godzi się na pierwszą lepszą przyprawę brudną, która ma tylko tyle wartości, że jest ciemniejsza; ale raz położona, ponieważ malarz nie ma w pamięci żadnego motywu kolorystycznego, nie może być naruszona, bo niema do tego pobudki, i obraz musi być pozostawiony w tym stanie, bardzo dalekim od tego, do czego malarstwo jest zdolne. Trzeba się strzec, żeby nie zacząć wyrabiać barw barchanowych, które są nędzą po kantorach fabrycznych, w umysłach ludzi, których oczy zerwały wszelki związek z naturą. Teoretyczna dla niej pogarda prowadzi do tego, że człowiek przez sumiennność, przez chęć bycia z sobą w zgodzie, zaczyna ją lekceważyć wzrokiem, patrzeć płytko, niedbale, niechlujnie i pewnego smutnego dnia może się znaleźć w położeniu istoty zaatrapowanej — w położeniu nędzarza, dla którego dostępu niema do skarbów przepychu barwnego, a który musi wlec na sobie szare, brudne lachmany monotoni i maniery niedołącznej. Żeby tego uniknąć, trzeba w wyobraźni możliwie jasno wykrystalizować motyw kolorystyczny, naturalny obrazu i dążyć do jego zmaterjalizowania z możliwą ścisłością odrazu, bez smarowania byle czem, bez szukania osobno linji, osobno plamy i tonu. I trzeba strasznie prosto, szczerze obcować z naturą.

XXX

Formułka przeciw naturze, przeprowadzana z uporem, może podciąć podstawę talentu i wpłatać w to bez wyjścia gonienie za czemś, co będzie miało nazwę, a nie będzie mogło być widziane, co będzie słowem, a nie będzie ani kolorem ani formą.

XXXI

Dzień, w którym młody malarz naruszy to partie prise w stosunku do natury, w którym zacznie ją traktować nie z wysokości dekoracyjnej pogardy, w którym zrozumie, że ona

daje całą mądrość w przeciwieństwie do ułamkowych rad, jakie dają rozmaici pracujący w jednym z zaułków natury malarze, dzień ten będzie istotnym usamowlonieniem jego talentu.

XXXII

Mnie nigdy ani realizm, ani żadna inna teoria nie przeszkadzała; prawda, poznawana w naturze, dawała mi ten materiał kompozycyjny — ale ja nie hamowałem w sobie nic — dla prawdy. To Siemiradzki mówił: „Żeby nie ten parszywy realizm, puściłbym tu figury na obłokach!” — Napluj na realizm i puść — mówiłem mu.

XXXIII

Intuicyjne rysowanie, jakkolwiek ten termin nie ma z rzeczą samą nic wspólnego, jest rysowaniem dobrem, dającym możliwość panowania nad całością i dającym swobodę rozwinięcia tematu, panowania do ostatniej kreski nad formą i nieskończoną możliwością jej udoskonalenia. Natomiast ten kontur ustalony, który potem zakolorowuje się, będzie zawsze zawadą.

XXXIV

Ustalony w liniach kształt może być mylny, a nawet jest zwykle, bo jasne płaszczyzny płótna, obwiedzione linią, wydają się szersze niż są i, założone kolorem, podzielone przez cienie i półtony, nie odpowiadają istotnym proporcjom kształtu. Więc, zdobywając umiejętność poprawiania, przemalowywania, bez naruszania tego, co dobre, bez psucia całości, staje się malarz pełnym panem swojej pracy.

XXXV

W portretach to ustawianie twarzy w gotowe tło, albo domalowywanie tła do gotowej twarzy, traktowanie jej, jako jednego z przedmiotów, znajdujących się w obrazie, bez psychologicznego związku między artystą a modelem, prowadzi do tego, co najbardziej razi w portretach. To osobne rysowanie, częściowe, jak w rysunku technicznym, szczegółów prowadzi z jednej strony do zatracenia psychologii portretu, do zatarcia psychicznego stosunku między żywymi ludźmi, a z drugiej strony wywołuje pewne nieustosunkowanie części do całości, czasem pod względem wielkości, czasem pod względem różnicy modelacji. — Nie trzeba malować rzeczy, lecz ich wrażenie psychiczne i optyczne. Jeżeli się patrzy na żywych ludzi, z którymi się jest w pewnym stosunku psychicznym, to zjawisko optyczne będzie inne, niż kiedy po tych twarzach wodzi się okiem za załamaniem linii i płaszczyzn.

Trzeba spróbować namalować w portrecie rękę, patrząc na twarz, to jest namalować z niej tyle, ile naprawdę się widzi, rozmawiając lub poprostu obserwując *danego* człowieka. Czasem może być ręka najbardziej skupiającym uwagę przedmiotem.

XXXVI

Malując z pamięci, rozwija się zdolność uogólniania, syntetyzowania przedmiotu. Malowanie portretów z pamięci jest to ogromna gimnastyka w kierunku opanowywania całości obrazu. Sądzę też, że sprawa koloru niesłychanie daje się rozwijać przy pamięciowym malowaniu w stałym, jednakim oświetleniu pracowni.

XXXVII

Przy malowaniu z natury wielkiego pejzażu, gdzie mechaniczna praca zabiera tyle czasu, nie może malarz tak panować nad obrazem, żeby osiągnął zupełną zgodność założenia ze skutkiem malarskim. Nie może dlatego, że idea obrazu jest zewnątrz niego — w naturze, i nie tylko ma on do zamalowania płótno, ale w trakcie tej roboty dopiero przyswajają sobie tę ideę, stapia ją z sobą i ze środkami artystycznymi, a tymczasem słońce idzie, zmienia się światło i kolor, i to, na co się patrzy przy końcu roboty, jest zupełnie czym innym, niż to, co było na początku. Ponieważ światło ciągle się zmienia, malarz nie może być na

jakiś dłuższy czas w stosunku obiektywnym do obrazu, który się zmienia niezależnie od tego, co malarz z nim czyni.

Obmyślenie obrazu — *artystyczno-malarskie*, jak najściślejsze, to znaczy: osiągnięcie zupełnego jego widzenia wewnętrznego i dążenie do wcielenia tego widzenia w farby w warunkach zewnętrznych, przy których obraz wyjęty jest z pod wpływu zmiennego oświetlenia, a malarz z pod wpływu bezpośrednich oddziaływań tego, co się dookoła niego dzieje i co jego artystyczną świadomość, siłę napięcia idei artystycznej rozluźnia, rozprasza.

Przez kompozycję rozumiem nie tylko te obrazy z figurami, ale i pejzaż, malowanie pejzażu z pamięci, pejzaż wyobrażany, obmyślony, jasno widzialny w wyobraźni jako całość i dokonywany przy pomocy zupełnego panowania nad środkami malarskimi, panowania, to znaczy obiektywnej świadomości swoich środków malarskich, co nie wyklucza wcale improwizowania nowych sposobów, lub przypadkowego trafienia na nie.

Malowanie kilku czystymi, zasadniczymi barwami, wytwarzanie z nich wszystkich kombinacji tonów pośrednich, niezawsze prowadzi do świetności koloru obrazu. Tony czystych farb mogą się tak zmieniać, że w rezultacie dają taką samą szarzyznę, jak i mieszanie z czarną lub rozmaitemi okrami i wszelakimi ziemiami. O tem można się przekonać na studjach, gdzie rezultat ostateczny nie mówi nic o tem, że obraz składa się z Badiumu, Cynobru, Kobaltu, Laki i Szmaragdu. I to jest właśnie sprawa, nad którą można zupełnie zapanować, malując w warunkach, w jakich się maluje obraz z pamięci. Stałe, niezależne od zmian w naturze, światło i możliwe jednakie jego zabarwienie i możliwość jasnego widzenia palety, ocenienia tonów w chwili, kiedy się kilka farb-barw jednoczy — pod pędzlem. Mając obraz w wyobraźni, nie jest się zmuszonym koniecz- nie do tej a tej godziny zamalować płótno w obawie, że światło się zmieni w naturze. Wprawdzie i wewnętrzne widzenia obrazowe zmieniają się pod wpływem psychicznych stanów, zawsze jednak trwają dłużej, niż pewien motyw oświetlenia w naturze, który jako tako utrzymuje się *prawie* niezmienny co najwyżej od jedenastej do pierwszej. Oto są niektóre uwagi malarza w dymisji na temat trudności sztuki.

XXXVIII

Skupianie się na zagadnieniach artystycznych — jest to jedyny sposób wydobycia z siebie największego napięcia energii twórczej i najlepszego zastosowania umiejętności.

XXXIX

Żeby ludzie raz zrozumieli, że sztuka to wyraz duszy — toby sztukę robili tak, jak ptak śpiewa. Przestałaby ona być tą zmorą i nie trzeba by było tyle o niej gadać. Ale ludziom ciągle się zdaje, że sztuka to jest coś z zewnątrz nas, do czego trzeba przewracać oczami, do czego trzeba dążyć, czemu się poświęcać, lub z powodu czego trzeba ryczeć, upijać się i udawać rozpustnych, idealno-cynicznych modernistów. A tu trzeba żyć i być szczerym.

XL

W sztuce więcej jest wart atom zapachu, niż góra doświadczenia.

XLI

Najwięcej strat, klęsk, nieszczęść człowiek doznaje i przyczynia innym przez nieświadomie swoje stosunku, przez nieświadomienie wartości ludzi, rzeczy, zdarzeń, z którymi jest w zetknięciu. Jest to tak, jak w obrazie z tonami barwnymi, ze stosunkami kształtów: kto nie pojmuje ich względnej wartości, kto nie pojmuje, jaki musi być ich stosunek dla osiągnięcia harmonijnej całości, ten brnie w chaosie sprzeczności, z którego się wytwarza brudna, błotna, zamazana plachta. I jak wszystkie wysiłki malarza, nie mającego świadomości tej względnej wartości tonów, nie prowadzą do niczego, tak samo miotania się w życiu człowieka, który nie uświadamia sobie i nie ocenia stosunku swego do ludzi i zdarzeń, prowadzą do zużywania się w płątaniu małych węzłków i zatargów, w chaosie poruszeń, nie prowadzących do żadnych wielkich konsekwencji.

XLII

Trzeba być i w sztuce i w życiu tak jak Böcklin; najwspanialsze połączenie żywej i cudownie pobudliwej wyobraźni z doskonałą, pełną świadomości i wszechstronnością, inteligencją. Cokolwiek się czyni, czynić z jasną świadomością celu tego czynu i z pasją, by ten czyn był doskonały. Cokolwiek człowiek robi, niech robi tak dobrze, jak tylko może, jak jest naprawdę zdolny. I czy to będzie obraz, czy bitwa, czy wycieczka, we wszystkim może objawić się to, w jakim ten człowiek jest stanie.

XLIII

Wyższy typ człowieka urabia się tylko przez oderwanie serca od siebie, przez roztapianie duszy we wszechświecie i w ludzkości. Im bardziej człowiek się oddala od tych światów, tem mniej promieni dochodzi do jego duszy, tem staje się ona uboższą, suchszą, ciaśniejszą i wkońcu krzepnie w małostkowości i pospolitości.

XLIV

Japończycy — oto naród, który posiada przymioty subtelnego współczucia, wyrafinowanej delikatności, względności, uprzejmości, ciągłego dbania, żeby każdy czyn, gest, słowo, spojrzenie było uprzejme, łagodne, wiosenne, żeby człowiek robił wrażenie kwitnącego drzewa wiśniowego i wschodzącego w pogodny ranek słońca. — Oto ten naród, który nie stracił ani jednej władzy duszy, które człowieka czynią potężnym, nieustraszonym, wielkim w przejawach namiętności, bohaterskim, bezwzględnym, szalonym w czynie, w przejawach energii i w absolutnej pogardzie śmierci — nie życia, bo oni życie lubią i umieją się niem cieszyć.

Oto ten żołnierz, który stawia sobie kwiat w puszcze od konserw na chwilowym białym, zanim po bitwie zacznie jeść, ten delikatny, uśmiechnięty, drobny człowiek jest jednocześnie tym strasznym zdobywcą Port-Artura, tym bohaterem, którego czyny są szczytem napięcia ludzkiej duszy, a którego słowa mają kamienną prostotę proroków i szczerłość dziecka. Warto im się przyjrzeć, warto zrozumieć tę psychologię, i jeżeli człowiek chce siebie urabiać na wyższy typ ludzkiej istoty, warto tak właśnie swoją duszę giąć i kuć, jak kuły wieki tę duszę japońską.

XLV

Stosunki ludzkie nie mogą się opierać na walce, chociaż na wszystkie strony widzimy walkę — walkę między jednostkami, społeczeństwami, państwami lub grupami społecznymi. Ale ta walka nie jest i nie może być celem, ona jest środkiem do osiągnięcia harmonji. Walka dla walki, jako jakiegoś odruchowego wyzwania siły, nie może być ani oparciem życia, ani też jego dążeniem ostatecznym. Jest ona konieczna, gdyż jest dążeniem do równowagi sił, których stosunek, zachwiany w mrokach pierwotnego bytu ludzkości, musi się ułożyć do harmonijnego współdziałania dla osiągnięcia celów społeczeństwa.

Nie chodzi o litość, lecz o harmonję, która zapewnia swobodny rozwój każdego indywidualium. Mylne jest jednak twierdzenie, że stosunki oparte na walce, zatem na nienawiści, są prawdą, a na litości — kłamstwem. Z punktu psychologicznego nienawiść jest tak samo prawdziwa jak litość, która jest przejawem miłości. Z punktu zaś społecznego są one również prawdziwe, gdyż są czynnymi siłami społecznego związku, tylko że nienawiść jest szkodliwa a miłość pożyteczna. Naturalnie, trzeba zrobić zastrzeżenie, że i nienawiść bywa siłą dodatnią, gdy jest skierowana ku ujemnym objawom czynu. Właściwie litość może być antytezą okrucieństwa, a antytezą walki byłby raczej spokój, jeżeli walkę będziemy rozumieć nie jako nienawistne miotanie się zwierzęcych instynktów, tylko jako zamach sił duszy na przezwycięzenia bądź oporu materji, bądź zdwojeń stosunków ustroju społecznego, wogóle wszelkiego przeciwieństwa. Taka walka jest konieczna, nieunikniona, jest warunkiem życia. Ale wartość tej walki jest zależna od celów, do których ona prowadzi, i charakteru etycznego jej sposobów.

Ja całe życie jestem w niezgodzie i w walce z pewnymi zjawiskami, a w harmonji z innymi — nielicznymi zresztą. Ale walczyć można albo w imię miłości ze złem, al-

bo w imię nienawiści z dobrem — trzeba dobrze sobie uświadamiać tę różnicę, której wartości wynikają z uspołecznienia ludzkości.

Wszystko, co człowieka dobrego spotyka w życiu, cała jego pewność, niezależność, całe to usamowolnienie indywidualnego bytu — wynikiem jest uspołecznienia, wynikiem całego mnóstwa momentów, w których już walka została zaniechana.

XLVI

W najgrubszych sprawach bytu materialnego i w najsubtelniejszych zagadnieniach naszej duszy jesteśmy bezpośrednio zależni od tej ilości społecznych zdobyczy, które w stanie rozproszenia wypełniają cały zakres bytu ludzkiego. I dusza ludzka, któraby się pozbyła wszystkiego, co jej daje życie społeczne, byłaby ciasną i małą duszyczką jakiegoś pierwotniaka. Gnębić i obcinać w sobie najtrudniej przez ludzkość zdobyte przymioty, jest to odrabiać wstecz pracę wieków i wracać do niższego typu, do marniejszego stanu, do psychologii zwierząt. Może człowiek nie spełniać żadnych czynów w machinie społecznej i nie wybierać i nie być wybranym, nie radzić ani nie chodzić ze sztandarem, ale nie może i nie powinien wyzbywać się świadomości wielkich idei cywilizacyjnych, nie może i nie powinien tracić z oczu dalekiego zapewne ideału harmonji stosunków ludzkich, harmonji, której najistotniejszym cementem jest miłość.

XLVII

Przypuśćmy, że współczucie przestaje istnieć w naszych duszach, a współżycie przestaje być naszą potrzebą i podstawą stosunku z ludźmi. Zrywamy wszystkie związki psychiczne z bliskimi czy dalekimi jednostkami czy masami, nie obchodzi nas ani nędza, ani cierpienie, ani radość i szczęście innych. Koło dusz ludzkich przechodzimy, jak koło kamieni, uderzamy w nie pięścią, obrażamy brutalnością, nie obchodzą nas prorocy, wiszący na krzyżach, ani narody cierpiące czy walczące. Znika w nas całkowicie to współczucie, ta subtelna zdolność dostrajania się do dusz ludzkich, i znikają wszystkie wynikające z niej czyny. Czyli stajemy się absolutnymi chamami, których czynów nie strzeże już dusza, jej dobrowolne poruszenie, tylko strzeże policja albo pięść i brutalność innego chama. To wszystko, co w duszach ludzkich wyrobiło się przez etykę chrześcijaństwa i buddaizmu i przez etykę rycerskości, wszystko to wyrzucamy i zostajemy z instynktami pierwotnego egoizmu i z grubemi, ciemnymi duszami, które uświadamiają sobie tylko te pobudki.

To nie ideał ani dla jednostki, ani dla ludzkości. To jest ciemnota. To wszystko, co stanowi wyższy typ człowieczeństwa, nie mogłoby istnieć ani jednego dnia wśród takiego chamstwa.

Współżycie, które jest koniecznością bytu na ziemi, bo nie możemy istnieć inaczej, jak w związkach społecznych — stałoby się, oczywista rzecz, moralnem i fizykiem pyskowaniem się. Ja rozumiem, że człowiek nie może współczuć pewnym, szczególnie z nim niezgodnym jednostkom, ale zrobić z tego zasadę życia i na prawo i na lewo potrać ludzkie dusze i obrażać ich rany, albo choćby pewne stany — to nie jest zasada wyższego życia ludzkiego. Ta wyższa istota, która z trudem wydziera się przez brutalność naszych instynktów do światła, zginęłaby.

Aniołem trudniej być niż bydłem, i dlatego można nie poczuć, jak, przy pomocy teorii, człowiek, idąc za tem, co łatwiejsze, ocknie się tak strasznie nisko.

XLVIII

Człowiek musi nad sobą panować, pewne swoje właściwości i siły trzymać w korbach lub unieścić. Wszystkie te właściwości, wszystkie te władze ludzkiej natury, które musimy otamowywać, są władzami, oddziaływającymi na nasz społeczny stosunek do innych ludzi. Wszystko, co szkodzi innym społecznie, trzeba hamować, jak trzeba hamować to, co nam szkodzi, zabijając w nas wyższe władze duszy na rzecz niższych instynktów.

XLIX

„Se noi invitiamo nel nostro giardino il signor Cacto ò il signor Cardo Salvatico e con pazienza e serietà lo ammaestriamo, convincendolo, che sono lontani tutti gli animali predonosi, non

tarderà molto che qualche membro della tribù troverà opportuno spogliarsi delle noiose punte e adotterà un costume più civile... Occorre un grande sforzo da parte di queste piante per produrre tutti quelli pungiglioni e quando sia tolta la necessità di questo sforzo, la pianta diventerà più docile e pieghevole e la sua energia potrà essere impiegata in qualcuna delle occupationi utili, alle quali sono adibite le piante"² Burbank. —

To jest kwiestja uspołecznienia. Zobaczyć, co się dzieje w Rosji. Co za olbrzymi wysiłek energii idzie na fabrykację bomb (kolców) do walki z antyspołecznymi właściwościami jej ustroju. Ludzie, jak dzikie kaktusy, pokrywają się kolcami zbrodniczymi, które, zdawałoby się, że w pochodzie cywilizacji powinny były dawno odpaść. Ale ta cywilizacja jest tak niezupełna, to uspołecznienie tak strasznie dalekie od idealnej harmonji bytu, że przy każdej sposobności z dusz ludzkich podnosi się energia zbrodnicza. Kaktus dziczeje.

Nie namawiam nikogo do pogodzenia się z dzisiejszym społecznym ustrojem, z dzisiejszym przeciętnym typem ludzkim, chcę tylko, żeby w każdym było społeczne czucie i żeby każdy rozumiał społeczne idee, których wcielenie w życie leży daleko przed nami. Odspołecnić się, pokryć się kolcami i wyrobić suchą i łykowatą miazgę kaktusową w duszy — cóż to za ideał życia!

Na czemby ono schodziło, na coby się marnowała energia psychiczna i do jakiego zacieśnienia, zubożenia doszłyby wewnętrzna treść ludzkiej istoty!

L

Można odrzucać bardzo wiele z dzisiejszych form, w które idee i uczucia społeczne się wcieliły, można się od współczesnego życia odrywać i żyć całkiem własnym życiem, nosząc jednak w sobie ferment tych uczuć i idei, i w każdym czynie być człowiekiem najwyższego społecznego typu. Niedawno słyszałem opowiadanie p. p. Dłuskich o zabitym Curie, tym fizyku. Był on tak wychowany, że wszystkie kardynalne podstawy dzisiejszych wyobrażeń o ludzkich związkach dla niego nie istniały: ani ojczyzna, ani religja, ani żadna inna forma nie miały dla niego żadnej wartości. Nie pojmował on, jak się tem można zajmować, a jednocześnie był idealnym człowiekiem społecznie, dobrym, prawym, wiernym, poświęcającym się, co wszystko nie przeszkadzało mu czynić genialnych prac w fizyce i chemji (w tej ostatniej wielką, zresztą, wiedzę miała jego żona). Człowiek taki stoi na najwyższym punkcie uspołecznienia. Nie potrzebuje on ani przymusu prawa, ani przymusu obowiązku. Jego natura dokonała całkowitej ewolucji, wyrzuciła z siebie wszystkie kolce i łykowatą miazgę, i stała się rośliną, dającą tylko kwiaty i owoce — pożyteczną, piękną i miłą, i nadzwyczaj przytem indywidualną.

LI

Nędza ludzkich stosunków nie zmieni się, dopóki ludzie nie zaczną myśleć naprawdę o swoich duszach. Ale o tem myślą tak mało i tak rzadko. Wszyscy hodują w sobie węże nienawiści, zazdrości i upodlenia.

LII

Uczmy się od Japończyków panować nad odruchami, rada też Nietzschego i wogóle — niczego, — trzymać ten chaos poruszeń czuciowych w swojej mocy i bądź co bądź wziąć to, czego się pragnie. Tylko mieć ein Ziel, eine gerade Linie. Czasem i kaszel może przeszkodzić, ale poza nim są dni bez kaszlu, i można zrobić to, czego się chce. Życie napozór krótkie — ale skierować je do celu i wyzyskać mądrze — potwornie dużo można zrobić i doznać.

²*Se noi invitiamo (...) le piante* — Jeżeli Imć Pan Kaktus, albo Imć Pan Oset zaproszony zostanie do naszego ogrodu, gdzie będziemy go wychowywali cierpliwie i poważnie, przekonywając go, że wszystkie złośliwe zwierzęta są daleko, po niedługim czasie któryś z członków rodu uzna za dogodne pozbyć się nieznośnych kolców i nabierze uprzejmiejszych obyczajów... Wielkiego wysiłku ze strony tych roślin potrzeba, by wytworzyć wszystkie te żądla; kiedy więc usunięta będzie konieczność tego wysiłku, roślina stanie się łagodniejsza i uleglejsza, i energia jej będzie mogła być użyta do jednego z pożytecznych celów, do których służą rośliny. [przypis redakcyjny]

LIII

Mieć odwagę i wolę być sobą — nie być za miękkim w rzeczach zasadniczych, a bez uporu w drobiazgach — jest jedną z mądrości życia.

Nauka tkwi w każdym calu, który człowiek przechodzi — w każdym spojrzeniu, które rzuca na przedmioty, w każdym słowie, które słyszy — tylko trzeba ją umieć wziąć.

LIV

Nie mogę wcale pisać, bo niekiedy jestem od samego rana literalnie rozdeptany przez ludzi. Nie trzeba wyrzekać na ich dobroć — ale młyn drobnych stosunków działa na duszę, jak pompa, pozostaje próżnia i świadomość siły, zużytej na coś, czego niema. Z tego powodu ten zalew ludzki — dla ludzi, którzy nie mają dosyć silnie nawiązanego rusztowania psychicznego, może być szkodliwy. To rusztowanie wewnętrzne, ta więźba duszy, to, cobym chciał, żeby się w młodych trzymało, musi być proste i silne, wzniosłe i wielkie, reszta są to sztukaterje, ozdoby w różnych stylach, które czas, wpływy znoszą, nalepiają. Ale więźba zasadnicza niech trwa, nie trzeba jej naruszać, trzeba świadomie jej pomagać do skryształizowania się. Uczucia wpływają na pojęcia, ale pojęcia wywołują też uczucia; tą drogą ustala się wewnętrzna treść człowieka. W koncepcjach umysłowych — w nieskończoność, w pojęciach społecznych iść do ostatnich krańców wcielania bezgranicznej wszechmiłości. Chrześcijańskość i rycerskość w wielu razach spotykają się w ostatecznych skutkach, pierwsze przez pokorną miłość, drugie przez wspaniałomyślną dumę.

Niech się tylko nie czepiają żadne uprzedzenia, żadne kastowe zacieśnienia, żadne drobne egoizmy jednostkowe ani klasowe. Ustrój społeczny, na który powinno się godzić, powinien iść dalej, niż marzenia socjalistów dzisiejszych. Na to, co jest i co długo jeszcze będzie, patrzmy, jak na przechodnią chwilę.

Żyć w przyszłości, stać ciągle na wirchu, z którego widać najdalsze horyzonty, i szykować skrzydła myśli i czynu do lotu. A w życiu daje to wielką miarę do poznawania ludzi i oceniania ich wartości, ich czynów. Poza tem trzeba być dobrym, jasnym, współczującym, wspaniałomyślnym, rozrzutnym.

LV

Jeżeli cię kiedy nuda ogarnia, to idź nad strumień, gdzie «wianki z koralów na twoje włosy kładła jarzębina».

Albo jeżeli nie kładła, to mogła kłaść. Idź i roztapiaj się w obłokach, mgłach, parapociach i poświsłach wiatru. To oderwanie się od siebie, to pograżenie się w naturze przyniesie ci światło i spokój.

LVI

Życie jest zbyt skomplikowane, żeby tylko samymi skłonnościami uczucia można było z niem się załatwić: życia wymaga *rozumu* — świadomości siebie, znajomości człowieka, z którym żyć mamy, znajomości istoty uczuć i umiejętności współżycia, kierowania się wśród zawilego splotu warunków współczesnego bytu i jeszcze zawilszego splotu ludzkiej psychiki. Często poprostu człowiek musi bronić siebie i tego drugiego bliskiego człowieka przed sobą i nim samym, musi, szanując jego wolę — ocalić swoją jednocześnie, musi utrzymać swoją niezależność, nie niszczyć niezależności i godności drugiej istoty, musi wiedzieć, co jest wielkie i najważniejsze, od czego niema odstępstw i w czym można zawierać kompromisy i wzajemnie się tolerować.

LVII

W sferze instynktu płciowego panuje pewne błędne pojęcie, robiące z tego instynktu taką siłę, która nieraz targa i niszczy życie. Samo uczucie, wskutek swoich właściwości, swojej powszechności, swojego ciągłego napięcia w mniejszym lub większym stopniu, jest zdradną siłą, która ogarnia niepostrzeżenie, która wypełnia świadomość, odrywa ją od innych zagadnień i daje przyjemne poczucie siebie, swojej siły — poczucie spełniania czynu — choćby człowiek siedział z założonymi rękami. Z drugiej strony ideologia miłości, wytworzona z tych pierwiastków psychicznych i społeczno-etycznych, staje się

jakby nakazem pójścia za każdym poruszeniem uczuć, wytwarza pojęcie — nietylko, że można, ale że i należy, że jest dobrze, zaszczytnie, że jest konieczne poddać się doznane-
mu wrażeniu bez oporu i z wzajemnego poświęcia się uczynić cel — jak się zdaje ludziom
niemyślącym w życiu — definitywny. Otóż to jest pomyłka, pomyłka nieraz bardzo szko-
dliwa dla duszy i życia ludzkiego. Z powstającym uczuciem, bez względu na jego istotną
siłę, bez względu na to, czy to jest przelotny «Rausch» zmysłów, czy sięgające głębiej
uczucie, można, a często powinno się walczyć, tak jak się walczy z każdym nałogiem lub
manjactwem. I walczyć człowiek obowiązany z jednej strony dlatego, że to uczucie może
być zgubne dla jego duszy i nadewszystko — że może być zgubne dla szczęścia — dru-
gich istot. Przyjemny stan, wesoła zabawa, bezmyślne palenie się zmysłów jednej istoty
może być dla drugiej źródłem cierpień, rozpacz i tragicznych zdarzeń.

LVIII

Ten stan, w jakim ludzie są pod wpływem uczucia, ogromnie podnosi napięcie ich psy-
chicznych właściwości. Dusza ludzka roztacza pawie ogon, za którym nie widać szarego
ptaka i jego nóg brzydkich i ordynarnych. Z drugiej strony stan napięcia uczuć, podniety,
ten «Rausch», jak mówi Nietzsche, zaciemnia jasność obserwacji i zdolność krytycyzmu.
Cap nawet w czatującym na niego kłusowniku widzi kozicę i biegnie na strzał.

Wiem o tem, że wielkie uczucia, jeżeli trafią na *niezwykłą istotę* — warunek konieczny
—, stają się same taką dźwignią dla duszy. Ale ta istota *musi być koniecznie niezwykła*, musi
górować nad człowiekiem, tak jak idea góruje nad życiem.....

LIX

Tak prawdę powiedziawszy, dziś trudniej niż kiedy ocenić inteligencję człowieka. Ta masa
wiadomości, ten ogrom myśli, który jest rozpylony w atmosferze umysłowej, tak łatwo
się pochłania i tworzy na mózgu błyszczący nalot, a na języku świetny frazes, poza którym
niema wcale istotnie twórczej myśli, stanowiącej rzeczywistą inteligencję.

ROK 1905

27 stycznia

Teraz, kiedy wre w tym kotle masowego życia, historia w sposób wyraźny i jasny
wykłada swoje prawa.

Ponieważ samokształcenie, samowychowanie jest koniecznością życia każdego czło-
wieka, który nie ma zamiaru pozostać na najniższym poziomie ludzkiego bytu, więc trze-
ba trzymać swoją naturę i naginać ją do wyższego typu ludzkich stosunków, a tem samem
urabiać jej wewnętrzny ustrój. Całe zaś samowychowanie polega na ustawieniu swego sto-
sunku do ludzi i zjawisk na jak najwznioślejszej podstawie, którą jest dobroć, delikatność,
stałość, co wszystko nie wyklucza ani siły, ani prawdy, ani szczerości i otwartości.

Człowiek wyrabia się tylko przez przystosowywanie swoich myśli, uczuć i czynów do
wyższych — etycznie — wymagań życia; inaczej, bez tej kultury, schodzi na to, że go
musi strzec w tej lub innej formie policja.

Nie trzeba w niczem stosować (i z nikim) niedbałego sposobu obejścia się, tandetne-
go obchodzenia się. Im wytworniej, im wznioślej, im bardziej zgodnie z wymaganiami
najdoskonalszego pojmowania ludzkiego współżycia będziemy się obchodzić z ludźmi
i wogóle z życiem, tem żywotniejszą, szerszą, większą, wszechstronniejszą będzie nasza
dusza. Trzeba się uczyć.... Udział w wielkich wypadkach powiększa duszę, odrywa od
małych i marnych, egoistycznych, ciasnych interesów i płytkich przyjemności. Dziś każ-
dy numer gazety jest sceną z wielkiego dramatu.

1 lutego

A w Warszawie strzelają. Pierwsze dni tego ruchu nie miały określonego hasła, nie
miały sformułowanej idei. Teraz już jest; i cały ten ruch będzie punktem wyjścia dalszego
rozwoju myśli politycznej, społecznej i narodowej. Ci biedni, którzy zginą dla tłumów,

będą wiecznie żywymi, będą taką krzepiącą pamięcią, jaką jest pamięć wszystkich poległych na polach, na których się bito o istnienie narodu lub o zwycięstwo idei. Teraz spełnia się to, co przed trzydziestu laty chcieli zrobić moi znajomi, pierwsi wtenczas socjaliści polscy, to jest przez wielką rewolucję w Rosji dojść do wolności w Polsce.

3 lutego

Jak nasze społeczeństwo jest niejedolite, jak podarte na klasy i partje! Nikt się nie solidaryzuje z ruchem mas robotniczych, nikt (nie zupełnie, ale prawie) nie występuje w ich obronie i nie protestuje przeciw morderstwu. W Rosji ruch jest powszechniejszy. Jest rząd i rewolucja, którą objęci są i socjaliści i konstytucjonaliści. Potem będą z sobą walczyć, ale teraz jeden wspólny wróg — despotyzm. I u nas takby powinno być, a tymczasem wyższe warstwy milczą. I rezultat jest ten, że cała siła moralna przechodzi w ręce nienawistnego im socjalizmu, który jeden wyprowadził praktyczne konsekwencje z obecnej chwili. Takie ruchy, jak w Warszawie, Petersburgu, chociaż nie przynoszą w tej chwili zmiany, są konieczne, pożyteczne. Są to wielkie manewry rewolucji. Państwa prowadzą sztuczne wojny dla wprawienia wojska, rewolucja uczy się na barykadach, jak się trzeba bić, uczy się w spiskach, zamachach, agitacji. Sto nieudanych zamachów doprowadza technikę tej nauki do takiej doskonałości, że za setnym pierwszym ginie Plewe ze ścisłością i pewnością maszyny, działającej sprawnie i niezachwianie.

15 lutego

Trzeba zawsze stawać na najradykałniejszym stanowisku, to jest na stanowisku absolutnej sprawiedliwości społecznej, która jest wcieleniem jedynej wartej czci siły, łączącej ludzkość — miłości. Z dzisiejszych ustrojów społecznych nie może zostać nic. Są to podle, smrodliwe, pełne ciemnych nor, w których się lęgnie zbrodnia, budy — te, tak zwane, gmachy społeczne. Z tem trzeba walczyć — z całą bezwzględnością, a wobec wszystkich ludzi stać na stanowisku najwyższej miłości. Oto wytyczne słupy drogi, po której idąc, człowiek nie spodleje i nie ogłupieje. To stanowisko uchroni go od ugrzęźnięcia w egoizmie klasowym i w idjotyzmie partyjnym. Sceptycyzm i cynizm w sferze zagadnień społecznych są objawami niskiego stanu rozwoju uczuć.

22 lutego

Rosja jest w stanie skały, którą podtoczyły skałotocz. Skałotocz jest spiskowcem. — Znalazłem duży odłam skały cały stoczony i pełen tych, tak skromnie wyglądających, jak daktyle, panów. Idą one w głąb opoki, fatalistycznie skazane na zginiecie, ale skała otoczona i nadziana ich trupami od uderzenia fali — rewolucji, łamie się i wpada w morze. Z ludzkiego punktu widzenia — robota niszczycielska, ale z przyrodniczego jest to ciągle przebudowywanie świata — morze i skała są tylko dwoma czynnikami ogólnego ruchu sił przyrody.

29 czerwca

To życie parszywe, na które jest się skazanym przez tysiąc wpływów, odbiera nawet ludziom niezwykłym zdolność współczuwania wielkim zdarzeniom i zrozumienia; cóż mówić o tych, którzy całą parszywość życia biorą jako ważną i poważną jego stronę. Z jednej strony: „Do broni — do broni!!!” — a z drugiej: „Poszukuje się fortepianu z nowym mechanizmem”.

Wieczna historia tego rozbicia na cząstki tłumu, cząstki oddzielone przepaściami, i to się nazywa społeczeństwo — naród! Ale rewolucja idzie i zwycięży.

LOVRANA, ROK 1911

7 listopada

Dziś znowu pisałem — dość dobrze mi się pisało. Jest to dopiero szkic, który ulegnie rozwinięciu i przerobieniu. Będę się starał, żeby to było nienaruszalnie logiczne, żeby przekonywało o konieczności pewnych czynów ludzkich i zjawisk życia. Jeżeli się uda, będzie to książka (książeczka) nieprzyjemna dla ludzi spokojnych i porządnym — dla ludzi, w których zagał duch walki. Nic to! Znajdą się tacy, którzy się tem ucieszą.³

LOVRANA, ROK 1912

10 lutego

Sprawa chełmska przesądzona zgóry, tak że nawet nie chce się już czytać tej polemiki — jednak czyta się dla poznania siebie samych. Mówią nasi posłowie dobrze — ale niema między nimi żadnego nadzwyczajnego człowieka — wszystko średnie, i jak tylko logika prowadzi do koniecznego wniosku: wypowiedzenia buntu — cofają się ogólnikowym frazesem.

8 marca

Właśnie setną kartkę rękopisu dokończyłem. Ponieważ teraz piszę, zostawiając duży margines, więc to jest mniej, niżby stanowiło sto kartek dawniejszego — ale są... i zdaje się, że są pisane nienajgorzej. Głowa przyszła do sprawności, a że przedmiot jest treścią myśli, która mnie *nigdy* nie opuszcza od czasu, jak myślę świadomie — więc materiału jest dość. Zobaczymy, jakie to będzie, jak już można będzie czytać w książce.

11 czerwca

Przeczytałem „*Urodę życia*”. Nowi ludzie, psychika i sytuacja — a talent ten sam — to znaczy wielki, i metoda pisania — to znaczy — liryzm.

16 sierpnia

Więc Miciński brnie w «rytmie»! Tak jakżeby coś tem można było wytłumaczyć i coś na tem zbudować, prócz rytmicznych ruchów Dalcroza. Nie rytmiczne, lecz naukowo-przyrodnicze poznanie ruchów ludzkiego ciała doprowadziło do zjawisk daleko donioślejszego znaczenia dla ludzkości. *Naukowa organizacja pracy*, doprowadzenie do szczytu celowości ruchu człowieka pracującego — doprowadziło do takiej oszczędności energii i czasu, że społeczno-ekonomiczne groźne zjawiska rozwiązują się, tracąc swój stan zapalny. To, co zrobił Amerykanin, oczywiście Willionis, jest zdumiewające, a że to już służy dziesiątkom tysięcy ludzi — więc ogarnia coraz szerzej świat pracy. Tym rytmem będą zawracać głowy ludziom, podczas kiedy miliony nie umieją dźwignąć mądrze ciężaru, poruszyć młotem lub łopatą. Zwłaszcza u nas, w Polsce, nie o rytm chodzi. Ta Polska jest jak jedna krwawa rana — pomimo zabawy — a tu mówią: Nie macie rytmu! Zginiecie! Miciński napisał o tem kiedyś w kurjerze, i zaraz zaczęto z punktu rytmu rozważać nasze życie. Strasznie u nas ludzie są łakomi na *nowy wyraz!*

Trudna to rzecz złożyć te okuchy Polski w Polskę. Tymczasem chaos sprzeczności — i jakich jeszcze!

23 sierpnia

Sprawa chełmska, wybory do Dumy — dobywają z polskiego społeczeństwa na wierzch całą nędzę niewolniczych instynktów, zatechłość duszy i tępość myśli. Na biednego biskupa Bandurskiego rzucili się ugodowcy i konserwatyści. Jego list, nieświetnie napisany, ale polski, uczciwy i odważny, przeraził tych wiecznie przestraszonych. Czy ta Polska otrząśnie kiedy z siebie te parchy?

24 sierpnia

³będzie to książka (książeczka) — mowa tu o rękopisie jeszcze niewydanym p. t. *Życie, etyka i rewolucja*. [przypis redakcyjny]

Co za doła być związanym z takim ścierwem śmierdzącym, jak Rosja, albo taką podłością, jak Prusy.

17 września

Studuję kongres Eucharystyczny. Co to za potworność! Żeby Chrystus się tam znalazł, między tymi wyzłocnymi lokajami! — siedziałby „na policji”! Ach, co za dureństwa!

22 października

Żyd posłem z Warszawy — to kara za małoduszność, za wyrzeczenie się polskich zasad tolerancji. Źle; jeszcze musi przejść nad nami burza, nim siebie odnajdziemy.

18 grudnia

Niechże kto z tych parszywych dzienników dowie się, co się w Polsce dzieje! *Słowo Polskie* ma osobnych korespondentów w Sofji, Belgradzie, Bukareszcie, Cetynji — ale ani jednego w Warszawie, w Wilnie. Granica rosyjska rozdziela tak dokładnie strefy polskich zaborów, że zdają się one leżeć na biegunowych krańcach. A, parszywcy! O rzeczach, o których trzeba mówić prosto, jasno i poważnie, oni piszą półsłówkami, w których kryje się partyjne ujadanie.

26 grudnia

Nie trzeba tylko dać zwątpieniu przystępu do siebie, zwątpieniu, które ogarnia przez to, że ludzie, widziani zbliżeni, są marni. O Polsce, o ludzkości trzeba myśleć ponad ludźmi i w dalekiej przyszłości wyobrażać sobie urzeczywistnione polskie dążenia. Żadna z obecnych form, ustrojów społeczno-politycznych nie nadaje się dla wcielenia Polskości, ani dzisiejszy stan dusz polskich nie jest takim, który może budować ustrój Polski. Dziś jesteśmy miałem, kruszącym się pod naciskiem życia. Idea Polski zatraciła się, idea, która jest jakby siłą międzycząsteczkową, tworzącą całość narodową z luźnych, jednostkowych, małych pragnień. Ale to nie znaczy, żebyśmy byli zupełnie zdechli i nie mieli już siły życia. Jestem teraz na tropie olbrzymiego skarbu idei, która tkwi w sponiewieranej przez małoduszną, praktyczną krytykę — polskiej przeszłości. A tymczasem w tej właśnie przeszłości, w tym jej *przeklętym* anarchizmie tkwi całkowita treść przyszłości. Bajeczny, choć szelmowski, był ten nasz naród! Był to naród *naprawdę wolny*.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mysli>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Witkiewicz, *Myśli*, Tow. Wydawnicze "Ignis" Sp. Akc., Warszawa 1923.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Jonathan Rolande@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1021-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).